

Obama traci zaufanie Saudów



MICHAŁ KUŹ

Redaktor „Nowej Konfederacji”

Prezydent USA zraził do siebie kluczowego sojusznika Ameryki na Bliskim Wschodzie. Po raz kolejny wydaje się tracić starych i wypróbowanych aliantów, niewiele zyskując w zamian.

Arabia Saudyjska sygnalizuje ostatnio możliwość poważnych zmian w swojej polityce zagranicznej. Mają one polegać na częściowym odwróceniu się od Stanów. Pod koniec października obecny szef saudyjskiego wywiadu książę Bandar bin Sultan w rozmowie z europejskimi politykami jasno określił powody, dla których królestwo musi przemyśleć swoje relacje z Waszyngtonem.

Wymienił on przede wszystkim bierność USA wobec konfliktu w Syrii oraz ich zbytnią wiarę w pokojowe deklaracje Iranu. Były ambasador Arabii Saudyjskiej w Stanach książę Turki al-Fajsal w jeszcze ostrzejszych słowach skrytykował zaś rosyjsko-amerykańskie plany rozbrotwienia prezydenta Syrii. Stwierdził on, iż „cała maskarada wokół chemicznego arsenału prezydenta Baszszara byłaby śmieszna, gdyby nie to, że jest tak jawnie perfidna”. „Chodzi tylko o to, aby dać Obamie możliwość uniknięcia konfliktu militarnego, i ułatwić al-Asadowi spokojne mordowanie własnych obywateli” – miał powiedzieć al-Fajsal.

Takie deklaracje ze strony Rijadu są dla Ameryki co najmniej niepokojące. Choć

USA zwiększają import ropy z Kanady i intensywnie eksplorują własne złoża, to Arabia Saudyjska jest wciąż ich kluczowym partnerem handlowym, jeśli chodzi o import czarnego złota, i nieocenionym sojusznikiem politycznym. Nic więc dziwnego, że po przykrym doświadczeniu słynnego kryzysu naftowego na początku lat 70. kolejne administracje pieczołowicie budowały poprawne stosunki z domem Saudów. Tak więc, choć obecne deklaracje Rijadu mają na razie tylko charakter ostrzeżenia, to odbiły się dużym echem w amerykańskich mediach.

Pojawiają się też wątpliwości, czy prezydent Obama, chcąc poprawić wizerunek USA, który rzekomo pogrzyżyła polityka George’a W. Busha, nie poświęcił zbyt wiele i nie zaczął prowadzić polityki zbyt miękkiej. Np. wspomniane ocieplenie stosunków z Iranem nie oznacza wcale, że Teheran porzuci nuklearne ambicje.

Niedawno w wywiadzie dla irańskiej telewizji sam prezydent Rouhani chwalił się, że ostatnio, kiedy prowadził negocjacje na temat rzekomego wycofania się z programu nuklearnego, Iranowi udało się

po cichu ten program fenomenalnie rozwinąć. Podobnie nieco wcześniej faktyczne wycofanie się z planów budowy tarczy antyrakietowej w Polsce i Czechach nie przyniosło spodziewanego resetu w stosunkach z Rosją. Za to wybitnie zraziło do Stanów polityków tych środkowoeuropejskich krajów. Unikanie trudnych i potencjalnie niepopularnych decyzji w kwestii Syrii ostatecznie doprowadziło zaś do pogorszenia relacji USA z Arabią Saudyjską i Izraelem.

Oczywiście dąsanie się Polski i Czech nie ma w tej chwili dla Stanów większego znaczenia, może ono potencjalnie zboleć jedynie w dłuższej, geopolitycznej perspektywie. Z kolei Izrael jest niejako skazany na sojusz z USA z braku alternatywy. Arabia Saudyjska ma jednak co najmniej kilka politycznych możliwości. Moment, w którym dołączy ona ostatecznie do chóru zdradzonych sojuszników, może więc wymusić zmianę w polityce zagranicznej Stanów.

Oczywiście Obama jest obecnie skupiony bardziej na polityce wewnętrznej i do końca swojej ostatniej kadencji może drastycznie nie zmieniać kursu dyplomacji. Saudowie także zapewne z ostatecznymi decyzjami poczekają do następnych wyborów prezydenckich w USA.

Moment, w którym Arabia Saudyjska dołączy do chóru zdradzonych sojuszników, może wymusić zmianę w polityce zagranicznej USA

Błędy Obamy są jednak na tyle widoczne, że należy się spodziewać, iż niezależnie od tego, czy następnym gospodarzem Białego Domu zostanie demokrat czy republikanin, to będzie chciał wprowadzić korekty do amerykańskiej polityki zagranicznej.